Rok XVI. We Lwowie, dnia 17. kwietnia 1908. Nr. 16.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Alleluja!

Cóż to za radość? co za śpiew
Tak rzewnie w sercu gra?
Może to wiosny powiał wiew
I ziemia życiem drga?

Może anielskich chorów głos
Tak cudnie w uszach brzmi,
Że człek niepomny na swój los
Dziś słodko marzy, śni?...

O! dzisiaj większy święcim cud:
Dziś Pan nasz z grobu wstał!
Ten, co na krzyżu za swój lud
Życie ofiarą dał.

Zwyciężył piekło Judzki Lew,
Pierzchnęła wrogów ćma,
A Jego Męka, Jego Krew
Milionom życie da!

Więc Alleluja nućmy Mu:
On Zbawca nasz i Bóg,
On i nas zbudzi z śmierci snu
I w rajski wwiedzie próg.

. . . .

Odwagi Bracia! nowy wiek
Choć niesie złości fałszu stek,
Choć krwawo wschodzi nam,
Bóg zawsze jest ten sam.

Prawdy nie zamknie przemoc w grób,
Słońca nie zgasi noc!
Dzielniejsi wyjdziem z ciężkich prób,
Ufajmy w Boską moc.

X. M. Jeż.

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

(Dokończenie).

5. O kongresach duchowieństwa.

Wspomnieliśmy już powyżej o kongresach i zjazdach publicznych, na których moderniści starają się bronić swoich poglądów i jawnie je rozpowszechniać. Na przyszłość niechaj Biskupi bardzo tylko rzadko pozwalają na zgromadzenia kapłanów i to jedynie pod tym warunkiem, że nie będzie tam wcale mowy o sprawach, które należą do Biskupów i Stolicy Apostolskiej; żeby nic tam nie proponowano, ani nie żądano, coby mogło przynieść uszczerbek władzy duchownej; żeby nic tam nie powiedziano, coby tchnęło modernizmem, presbiteryanizmem lub laicyzmem. Na takie zgromadzenia należy udzielać pozwolenia pisemnie, w czasie stosownym i osobno na każde, żaden zaś kapłan z innej dyecezyi nie powinien w nich uczestniczyć bez pisemnego pozwolenia swego Biskupa. Wszyscy zaś kapłani niech zachowują w pamięci poważne upomnienie Leona XIII.[1]): »Świętą niech będzie dla kapłanów powaga ich Zwierzchników: niech będą przekonani, że urząd kapłański nie będzie ani świętym, ani dość pożytecznym, ani poważanym, jeżeli nie będzie piastowany pod kierownictwem Biskupów«[2]).

6. Ustanowienie rady „czuwających" (nadzorczych).

Ale na cóżby przydały się, Czcigodni Bracia, nasze rozkazy i przepisy, gdyby ich nie przestrzegano należy-

[1]) Litt. Enc. »Nobilissima Gallorum« 10. febr. 1884.

[2]) W ostatnim dziesiątku lat odbyły się kilkakrotnie kongresy duchowieństwa, zwołane przez zwolenników modernizmu. Szczególnie wielkiego rozgłosu nabrał kongres w Bourges, urządzony w r. 1900 przez ks. Lemire'a (który niedawno ośmielił się zganić w Izbie deputowanych francuskiej, odrzucenie ustawy separacyjnej przez Ojca św); uczestniczyli w nim znani reformatorzy »księża demokraci«: Klein, Lacroix, Naudet, Dabry i inni. Rozumie się jednak samo przez się, że nie mogło być zamiarem Ojca św. powstrzymywać duchowieństwo posłuszne władzy kościelnej i potępiające modernizm od wszelkich potrzebnych narad i zjazdów, których Ordynaryusze nie będą mieli powodu zabronić. Przyp. tłum.

cie i stale? Aby życzenia nasze spełniły się szczęśliwie, postanowiliśmy wprowadzić w życie we wszystkich dyecezyach uchwałę bardzo roztropną, powziętą przed wielu już laty przez Biskupów umbryjskich [1]): »Ażeby wykorzenić rozkrzewione już błędy i zapobiedz dalszemu ich szerzeniu i żeby uwolnić Kościół od nauczycieli bezbożności, którzyby nadal uprawiali zgubną tę propagandę, uchwala święte Zgromadzenie, idąc śladem świętego Karola Boromeusza, utworzyć w każdej dyecezyi radę, złożoną z kapłanów wypróbowanej cnoty, świeckich i zakonnych, któraby czujnie śledziła, czy i jakiemi sztukami wkradają się i szerzą nowe błędy i donosiła o nich Biskupowi, aby po wspólnej naradzie użył środków potrzebnych dla wytępienia złego w samym zarodku, żeby się ono nie szerzyło coraz więcej na zgubę dusz albo, co byłoby jeszcze gorszem, wzrastało i utwierdzało się z dnia na dzień«. Taką więc radę, którą nazywamy »czuwającą« (»consilium a vigilantia«), nakazujemy jak najprędzej ustanowić w każdej dyecezyi. Członków jej należy mianować w sposób podobny, jak cenzorów, o których mówiliśmy wyżej. Gromadzić się będą z Biskupem co drugi miesiąc w dniu oznaczonym, rozprawy zaś ich i postanowienia mają być zachowane w tajemnicy.

Zadanie ich będzie następujące: Mają oni baczną zwracać uwagę na objawy i ślady modernizmu zarówno w książkach, jak i w nauczaniu ustnem i przepisywać roztropnie, ale szybko i skutecznie, co będzie potrzebne dla dobra kleru i młodzieży. Niech strzegą się »nowości słów« [2]) i niech pamiętają o słowach Leona XIII. [3]): »Nie można pochwalić w pismach katolickich tego sposobu mówienia, który, szukając zdrożnej nowości, zdaje się wyśmiewać pobożność wiernych i prawi o nowem urządzeniu życia chrześcijańskiego, o nowych przykazaniach kościelnych, o nowych pragnieniach duszy nowoczesnej, nowem powołaniu społecznem duchowieństwa, nowej ludzkości chrześcijańskiej« i t. p. Takich wyrażeń nie należy cierpieć ani w książkach ani w wykładach.

Niech zwracają uwagę na książki, w których jest mowa o pobożnych podaniach miejscowych albo o Relikwiach świętych. Niech nie pozwalają roztrząsać kwestyi tego rodzaju w dziennikach albo czasopismach, poświęconych szerzeniu pobożności, ani używać o nich słów, zdradzających szyderstwo lub pogardę, ani wypowiadać twierdzeń stanowczych, zwłaszcza, jeżeli te twierdzenia, jak zdarza się niekiedy, nie wychodzą po za granice prawdopodobieństwa, albo opierają się na mniemaniach z góry powziętych. Co do Relikwii świętych, należy się trzymać zasad następujących: Jeżeli Biskupi, którzy sami tylko rozstrzygają w tej sprawie, przekonają się z pewnością, że Relikwia nie jest autentyczną, niech ją usuną, aby wierni czci jej nie oddawali. Jeżeli poświadczenia jakiejś Relikwii zaginęły, czy to może z powodu rozruchów w kraju czy z innej jakiejkolwiek przyczyny, można ją uczynić przedmiotem czci dopiero po należytem rozpoznaniu jej przez Biskupa. Argument przedawnienia albo uzasadnionego przypuszczenia należy tylko wtedy przyjąć jako wystarczający, jeżeli Relikwię czczono od bardzo dawnych czasów, — wedle dekretu św. Kongregacyi odpustów i Relikwii św. z r. 1896, gdzie czytamy: »Relikwiom starożytnym należy cześć oddawać, jakiej doznawały dotąd, jeżeli w jakimś wypadku szczególnym niema pewnych dowodów na to, że są fałszywe lub podsunięte«.

Przy ocenianiu zaś podań pobożnych trzeba pamiętać, że Kościół w spawie tej kieruje się taką roztropnością, iż podania tego rodzaju pozwala spisywać tylko z wielką ostrożnością i z przytoczeniem deklaracyi, nakazanej przez Urbana VIII.; a i wtenczas, kiedy to uczyniono, jak należy, nie zapewnia Kościół o prawdziwości faktu, lecz tylko nie zabrania weń wierzyć, jeżeli nie brak argumentów ludzkich, do tej wiary skłaniających. Tak bowiem orzekła wyraźnie św. Kongregacya obrzędów przed 30-tu laty [1]): »Takie zjawienia lub objawienia nie są ani potwierdzone, ani potępione przez Stolicę Apostolską, lecz wolno tylko pobożnie w nie wierzyć wiarą jedynie ludzką na podstawie tradycyi, która o nich opowiada, a którą też potwierdzają wiarogodne świadectwa i pomniki«. Kto tej przestrzega zasady, może być bezpiecznym. Kult bowiem, którego przedmiotem jest jakieś Zjawienie, zawiera w sobie zawsze, o ile odnosi się do samego faktu i nazywa się »względnym«, jako warunek przypuszczoną prawdziwość faktu; o ile zaś jest »bezwzględny«, opiera się zawsze na prawdzie, bo odnosi się do samych osób Świętych, którym cześć oddajemy. Podobnie ma się rzecz z Relikwiami.

Nakoniec polecamy Radzie »czuwającej«, żeby bezustannie i troskliwie miała na oku instytucye społeczne i wszystkie pisma o sprawie społecznej, żeby w nich nie ukrywały się dążenia modernistów, i żeby zgadzały się całkiem z przepisami Papieży.

7. Sprawozdania Biskupów.

Żeby zaś te nasze rozporządzenia nie poszły może w zapomnienie, pragniemy i przepisujemy, aby Biskupi wszystkich dyecezyi w rok po wydaniu niniejszej encykliki, później zaś co trzeci rok uwiadamiali nas dokładnie i pod przysięgą, jak wprowadzili w życie te nasze postanowienia i jakich poglądów trzyma się kler, zwłaszcza w seminaryach i innych zakładach katolickich, nie wyjmując tych, które nie podlegają władzy Ordynaryusza. Ten sam obowiązek wkładamy na generałów zakonnych co do ich wychowanków.

Zakończenie.

Kościół wobec postępu umiejętności. Nowy instytut naukowy.

To uważaliśmy za potrzebne napisać do Was, Czcigodni Bracia, żeby przyczynić się do zbawienia wszystkich wierzących. Nieprzyjaciele jednak Kościoła nadużyją zapewne tych słów naszych dla odświeżenia starego oszczerstwa, iż jesteśmy wrogami nauki i postępu ludzkości. Chcąc tym oskarżeniom, które nieustannie zbija historya religii chrześcijańskiej, przeciwstawić coś nowego, zamyślamy zrobić wszystko, co będzie w naszej

---

[1]) Act. Consess. Epp. Umbriae, Novembri 1849, Tit. II., art. 6.

[2]) Wyrażenie to wzięte jest z 1-go listu do Tym. 6, 20. Por. cośmy powiedzieli o niem na str. 465 »Gaz. Kośc.« z r. 1907. Przyp. tłum.

[3]) Instruct. S. C. NN. EE EE 27 ian. 1902.

[1]) Decr. 2 maii 1877.

mocy, dla założenia osobnego instytutu, w którymby z pomocą wszystkich najwybitniejszych badaczy katolickich uprawiane wszelkie rodzaje umiejętności pod przewodnictwem i w świetle prawdy katolickiej. Oby podobało się Bogu, żebyśmy mogli zamiary nasze szczęśliwie urzeczywistnić z pomocą wszystkich szczerze miłujących Kościół. Ale o tem napiszemy później.

Tymczasem, pokładając zupełną ufność w waszej, Czcigodni Bracia pracy i gorliwości, modlimy się całem sercem o światło niebiańskie dla was, żebyście wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa, które zagraża duszom z powodu wszędzie szerzących się błędów, widzieli, co macie czynić i z całą siłą i męstwem wypełniali swój obowiązek. Niechaj was wspiera mocą swoją Jezus Chrystus »przodek i kończyciel wiary«[1]) naszej, niech was wspiera modlitwą i wspomożeniem swojem Dziewica niepokalana, pogromicielka wszystkich herezyi! My zaś jako dowodu miłości Naszej i jako zadatku Bożej w przeciwnościach pociechy, udzielamy wam i narodom waszym jak najmiłościwiej Błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 8. września 1907, w piątym roku Pontyfikatu naszego.

Pius X. Papież.

Kazanie na poniedziałek wielkanocny.

Rozmowa P. Jezusa z uczniami, idącymi do Emaus.

»W owym czasie dwóch uczniów szło do miasteczka, które było na 60 stajów od Jeruzalem, na imię »Emaus«. (Łuk. 24. 13).

Najmilsi! Święta wielkanocne mają właściwą sobie moc poruszania sercami wiernych i przepełnienia ich szczerą radością oraz ufnością w lepszą dolę człowieka. Tak w bogatej naturze, przystrajającej się w wiosenny, kwiecisty kobierzec, jakoteż w wewnętrznym stanie naszej duszy, nastaje przebudzenie się, nowe życie i ożywcze powstanie. Zimny wiatr przeminął wraz z lodami, a ciepłe słonko bujne snopy światła rzuciło na skostniałą do niedawna ziemię. Serca ludzkie odrętwiałe i jakby zmrożone grzechem, w krynicach św. Sakramentów ogrzały się i ze smutku, przygniatającego ducha, przeszły do stanu niebiańskiej pociechy, którą sprawuje Duch św. Tajemne i ukryte siły pracują w łonie ziemi, by wydać nowe życie, by góry i doliny przyozdobić zielenią, a lasom i polom urodzajnym dać weselny wygląd. Ta piękność przyrody wyciąga swym urokiem rolnika, urzędnika, starca i dziecię ze swych domostw i zniewala ich, by podziwiali hojną dłoń Stwórcy.

Dobrotliwy P. Bóg daje też dla naszych dusz corocznie nową wiosnę w tym celu, by radość nasza była tem więcej obfita i doskonała. Wczorajszy uroczysty dzień i dzisiejszy, jest dla nas chrześcijan ową duchową wiosną, wydającą liście i kwiaty na roli serc wiernych. W tych dniach szeptem tajemniczym przemawia do nas Boski Zbawiciel w te słowa: »Byłem umarłym, a dziś znowu żyję; podobnie i wy winniście ze mną ożyć. Leżałem w ciemnym grobie, a jednak zwycięsko pokonałem tak grób, jak prawo śmierci i chwalebnie powstałem. Także i dla was nastanie kiedyś poranek zmartwychwstania«. Ewangelie św. z wczorajszego dnia i dzisiejszego wlewają w serca nasze wielką nadzieję. Wczoraj słyszeliście, drodzy chrześcijanie, wesołą nowinę z ust pobożnych niewiast, że ich Mistrz ożył, dzisiaj zaś utwierdza się nasza wiara słowami dwóch uczniów, idących do Emaus, albowiem Ci własnemi oczyma widzieli Pana i z Nim rozmawiali. Jaka była treść ich rozmowy i co im Zbawiciel powiedział, to będzie przedmiotem dzisiejszej nauki. Zdrowaś..

I.

Wszyscy Apostołowie i uczniowie Pana Jezusa brali udział w tryumfalnym pochodzie w Jeruzalem, gdzie nabrali głębokiego przekonania, że Zbawca ludzkości wystąpi niebawem jako ukoronowany król przez cały żydowski naród i spełni nadzieje w Nim pokładane, przynosząc szczęście oraz ziemską pomyślność dla Izraela. I czegoż ostatecznie doczekali się uczniowie Jezusa przy schyłku tygodnia? Ich mniemany król został pojmany, umarł na krzyżu i zamknięty w grobie. Czyż możemy się dziwić chwiejnym w wierze uczniom, że oni z boleścią w sercu i zawiedzeni w swych widokach wynoszą się z Jeruzalem, wracając do zajęć powszedniego życia? Skoro stracili z oka miasto stołeczne, odetchnęli nieco swobodniej, lecz najważniejsza myśl, która ich żywo zajmować musiała, nie mogła im pozwolić, by szli w milczeniu i obojętnej zadumie. O kimże oni żywo mówią w drodze do Emaus? O Jezusie, któremu się chcieli oddać całem sercem, i w którym całe szczęście, wszystek los życia dalszego położyć chcieli, bo w tym celu do Jego szkoły się zapisali. Rozumiecie ich przygnębienie duchowe, ich rozczarowanie, bo już nie widzą przy sobie Mistrza, lecz mniemają, że całe dzieło ewangelii wraz z Nim pogrzebane w grobie. Lecz ten, który pociesza pokornych, pocieszył też i owych dwóch uczniów, bo niepostrzeżenie jako przechodzień przyłącza się w drodze do nich i chce im towarzyszyć w dalszą drogę. Pod wpływem jednak silnego uczucia bólu i zawodu doznanego nie zwracają bacznej uwagi na przybysza, którego zresztą nie poznali z początku. Dopiero Zmartwychwstały musi im postawić pytanie o przyczynę smutku, by ich sobą zainteresować. *„Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smutni“?* — Zagadnął ich Boski Zbawiciel. Te słowa poruszyły strapionych uczniów i życzliwiej ich usposobiły dla osoby nieznanej, dlatego w jednej chwili nawiązała się z towarzyszem ożywiona rozmowa, którą nam dzisiejsza ewangelia przytacza. Słyszeliście, jak ci dwaj uczniowie oskarżają kapłanów i ich potępiają za to, że ci bez udowodnienia winy Mesyasza zgładzili ze świata. Rozprawiają między sobą, że w osobie P. Jezusa uznawali i czcili wielkiego proroka, a któżby nie kochał Zbawiciela? Czyż On nie krzepił, nie pocieszał i podnosił dusz swemi naukami? Czyż nie znajdowały tysiące strapionych przy Jego Sercu pokój, ochłodę i ulgę? Czyż on mało łez biedaków otarł i balsam ukojenia wlał sercom światowych rozbitków? Wszelki ucisk, niedostatek i choroba miały w Jezusie rzecznika i opiekuna, jakiego ludzkość dotąd nie widziała. Nawet na największy cios, jakim jest śmierć ukochanych, miał skuteczne le-

[1]) Żyd. XII., 2. Przyp. tłum.

karstwo: przywrócenie do życia zmarłych. Takiego dawcę łask złość żydowska ubiczowała i haniebnie skroń ciernìem zraniła. Nie dosyć na tem, bo nienawiść szatańska ostatnią kropelkę krwi z Niego wysączyła, przybiwszy Go bezlitośnie do krzyża.

I Ty się jeszcze dziwujesz i o przyczynę naszego smutku pytasz — odpowiedzieli uczniowie swemu towarzyszowi — wszak my utraciliśmy najlepszego swego przyjaciela, którego uczniami byliśmy dotąd, patrząc na jego liczne dowody miłości, zmiłowania i będąc świadkami całego szeregu cudów. I jakżesz nie mamy być smutnymi, jakżeż ustrzedz się od słów skargi, skoro nam wydarto całą naszą pociechę, nauczyciela, doradcę i najlepszego Ojca?

A teraz wobec tego, co się w tych dniach stało, wszelka nasza nadzieja została pogrzebana i znikł ratunek. Zaiste, zmarły nie może już z nami ani mówić, ani nas wziąć w obronę. Smutni i upadli na duchu usuwamy się z rojnego miasta Jerozolimy z chwilą śmierci Mistrza. Nieopisana tęsknota wstąpiła w serca nasze na wieść, że Ukrzyżowanego nie znaleziono w grobie. Cóż się z Nim stało? Przypominamy sobie wprawdzie, że On przypowiadał o swem zmartwychwstaniu, a opowiadania kilku pobożnych niewiast poświadczyły o tym fakcie, jednak nam zbywa na oczywistej pewności.

Najmilsi! Czy w życiu naszem nie zachodzą podobne zdarzenia jak z tymi uczniami? Niejeden z Was powiedziałby otwarcie, że i w jego życiu najpiękniejsze nadzieje poszły w niwecz. Oto zdarza się często, że w chwili, gdy nas czeka wielkie szczęście, spotyka nas gorzkie rozczarowanie. Sprawdza się to nader często, że *„wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą“* — jak czytamy w Piśmie św. Bez przesady stwierdzić to możemy, że właśnie dobrym i pobożnym na świecie dostają się w udziale pokusy i udręczenia, jakoby P. Bóg zapomniał o nich. Dzieci Boże doznają zaprawdę wiele ucisków i prób. Lecz pamiętajmy, że po W. Piątku następuje wielkanoc w sercach stroskanych. Tego doświadczyli dwaj uczniowie Pana. Za szczerość i otwartość w mowie odwdzięcza się P. Jezus, bo słowa Jego do nich skierowane oświeciły wątpiących i wlały silną otuchę w dobrą sprawę.

II.

Towarzyszący P. Jezus pociesza swych uczniów nie wprost, lecz pośrednio słowami pięknemi i wzniosłemi, nagradzając sowicie ich smutek za Ukrzyżowanym. Nie gani ich z powodu tego, że się smucą i narzekają, lecz chce nawiązać wątek ich rozmowy ze swoją. Uczniowie uważali Jezusa za wielkiego proroka, kreśląc w kilku słowach całą Jego zbożną działalność publiczną mówiąc, że to *„był mąż potężny w słowie i czynie przed Bogiem i wszystkim ludem“*. W odpowiedzi na tę pochwałę tłómaczy im towarzysz podróży całą historyę i cel męki oraz wyjaśnia tajemnicę cierpienia. Skoroście uwierzyli w Jezusa — powiada — to musicie także wiedzieć o tem, co już prorocy przepowiedzieli, że Zbawiciel musiał być zapoznany, umęczony, wyśmiany i zabity. W księgach św. wyraźnie napisano, że wybawca Izraela jedynie przez swą śmierć zmyje grzechy, a przez cierpienia otrzyma nagrodę. — Ponieważ atoli ci uczniowie na chwilę o tem zapomnieli, przechodził po kolei jedno po drugiem proroctwo i wykazywał im jasno, że na osobie Zbawiciela spełniły się dokładnie wszystkie przepowiednie począwszy od historyi narodzenia Jego aż do haniebnej na krzyżu śmierci. Z osobliwszym naciskiem tłómaczył im te miejsca Pisma św., w których jest mowa o cierpieniach i śmierci Mesyasza. *»Izaliż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej“?* (Łuk. 24. 20). Jeżeli jesteście z liczby pobożnych Izraelitów — chce im niepoznany towarzysz powiedzieć — i chcecie się trzymać tego, coście słyszeli o Mesyaszu, nie powątpiewając bynajmniej o prawdziwości słów, to powiedźcie mi sami, czy mogło się stać inaczej, jakeście poprzednio szczerze wyznali? Czyż możecie od P. Jezuza wymagać czego innego, jak męczeńskiej śmierci? Na osobie Jezusa spełniła się przecież jasno wola Najwyższego Boga.

Dwaj uczniowie milczą. Oni już nie uskarżają się, lecz muszą przyznać słuszność towarzyszowi podróży. Jakżeż moglibyśmy zapomnieć o tem — powiadają — o czem sami dobrze wiedzieliśmy, skoro nam Mistrz przepowiedział? Oni nie umieją sobie zdać sprawy, skąd teraz nastał w ich sercach błogi spokój i radość. Chociaż nie zwracają bacznej uwagi na przyczynę zmiany w usposobieniu, wstępuje do nich jakaś ożywcza siła z rozmowy z towarzyszem i od tej chwili czują osobliwszy pociąg serca ku niemu, o czem sami powiedzieli, gdy Zbawiciel odszedł z ich domu: *Czyliż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał“?* Zniewoleni jakąś wewnętrzną siłą nie chcą dopuścić, by się rozstał z nimi, skoro przyszli ku gospodzie. Zaproszenie i uprzejmość uczniów przyniosło im nagrodę, bo w czasie wieczerzy przy łamaniu chleba otworzyły się im oczy i w jednej chwili poznali P. Jezusa. Wtedy wydali okrzyk: Alleluja; w serca ich wstąpiła radość nieopisana tak, że szczęścia tego nie są w stanie wyrazić słowami. O spotkaniu Jezusa nie omieszkali donieść swym znajomym w Jeruzalem.

Najmilsi! Podobnie jak blisko swych uczniów znajdował się P. Jezus w drodze do Emaus, taksamo i nam, swym wyznawcom towarzyszy On zawsze i wszędzie. Chociaż oczyma cielesnemi nie możemy Go widzieć, lecz dusza nasza czuje Jego obecność w nas, a rozum uznaje obecność Jezusową w nas i przy nas. Czy my jednak mówimy o Nim tak często, jak to czynili wierni uczniowie? Czy w naszych rozmowach panuje nastrój poważny, przyzwoity i obyczajny? Prośmy Pana na nas patrzącego i całą naszą istotę przejmującego, by zechciał być naszym towarzyszem w pielgrzymce tego życia. Zapraszajmy Go usilnie i z tęsknotą serca przy łamaniu chleba eucharystycznego! Przed pracą i trudnem zadaniem wołajmy: »Zostań z nami — boć się ma ku wieczorowi w naszej duszy«! Niepewność wyniku sprawy, lęk i zamieszanie to wieczór ciemny w naszej duszy. Zostań Panie przy nas w czasie nawalnicy pokus tego świata, zostań z pomocą w utrapieniu, a po rzeczywistem posiłku przy Twym Stole jak najdłużej z łaską swą racz się zatrzymać w sercach naszych! Amen. *X. Fr. Gr.*

Konferencye
J. E. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza

W Nrze 12 »Wiary« warszawskiej (z dnia 21. marca b. r.) czytamy następujące sprawozdanie z tych konferencyi:

»Przy wzrastającem wciąż z dnia na dzień zainteresowaniu odbyły się w tygodniu ubiegłym cztery poświęcone paniom konferencye, w których przedewszystkiem podnieść należy doskonałe rozplanowanie myśli przewodniej, jaką Dostojny Mówca z konsekwencyą i siłą nieporównaną w swych rozprawach przeprowadził.

Pierwsze dwie poświęcone były rozpatrzeniu *życia rozumowego*, trzecia zanalizowała *życie duchowe*, ostatnia *życie moralne*; wszystkie więc łącznie objęły całość życia jednostkowego i społecznego człowieka naszych czasów.

W krótkim i pośpiesznem sprawozdaniu niniejszem nie kuszę się nawet o utrwalenie choć kilku promieni z blasku świetnego krasomówstwa, z jakiem w godzinnych blisko konfererencyach przedmioty te poruszone zostały, dążąc jedynie do streszczenia w formie najprostszej tej właśnie myśli przewodniej.

W dni nasze i zwłaszcza w kraju naszym, gdy w powodzi przeróżnych prądów, kierunków i haseł nawet umysły pierwszorzędnej mocy połykają się, mylą i błądzą, nie sposób oddzielić ziarna najrozmaitszych posiewów, niepodobna zoryentować się w chaosie wszechprzeciwieństw, jeżeli wśród tych fal zmiennych nie wydźwignie się jako punktu oparcia, — zasady Chrystusowej.

Z sercem wyrozumiałem dla błądzących, ale przychwytując błąd w całej jego nagości, zarysował przedewszystkiem Dostojny mówca stosunek myśli ludzkiej do chrystyanizmu... Myśli wolnej, niepodległej... Czyż jednak myśl ludzka istotnie niezależną być może?

Nie. Bo myśl ta przeznaczona jest dla prawdy, ku niej dąży, jej łaknie i w jej służbę dobrowolnie się oddaje. Każda prawda naukowa idzie na spotkanie myśli ludzkiej, pokonywa ją i niweczy jej »niezależność«, utożsamianą zazwyczaj z anarchią... Ale osiągnięcie prawdy jest zarazem osiągnięciem najwyższej wolności, co Chrystus Jezus zawarł w przykazaniu: Trzymaj się prawdy, a prawda cię wyzwoli.

A idea Chrystusowa, czy podaje się tą samą drogą, jaką każda prawda wchodzi w głąb myśli ludzkiej? Tak jest, bo na drodze wiary człowiek również przychodzi do poznania, jak i na drodze eksperymentu.

Jakie koleje myśli przechodzi, dążąc ku wierze człowiek poza nią stojący? Widzi przedewszystkiem Kościół Chrystusowy, z którego dwutysięcznej przeszłości wieje nie martwota głucha piramid i sfinksów, lecz promieniuje życie wciąż rwące się do lotu. Ten to Kościół podaje mu święte księgi Ewangelii. *Tolle lege!*

Poznawszy z zewnątrz twór, zapoznaje się teraz z jego Budowniczym, zbliża się Doń, rozmiłowuje, aby wreszcie zawołać: Tyś jest Pan! Tyś jest Bóg! I pod przewodem Chrystusa wstępuje w głąb jego dzieła. Ponownie, ale już gruntowniej rozpatruje instytucyę Kościoła; mnożą mu się dowody jego boskiego pochodzenia i boskości; aż w końcu cichym swym majestatem opromienia go wiara.

Wierzyć zaś wówczas będzie nie dlatego, że się przypadkiem w rodzinie katolickiej urodził i wychował, że z wiarą go wiąże święte wspomnienie trosk i pieszczot matczynych, ale dlatego, że przemówił doń Bóg.

A wiedza? Czy z wiarą tą nie stanie ona w sprzeczności? Wiedza i wiara zbliżyły się ku sobie dziś więcej niż kiedykolwiek. Wiara korzysta z wiedzy, zwłaszcza w zakresie egzegezy biblijnej i ewangelicznej, w której nowe odkrycia przyrodnicze i archeologiczne rozszerzyły dalekie horyzonty. W wiedzy zaś coraz silniej nurtuje redakcya przeciw pozytywizmowi. Człowiek, wzniósłszy całe mnóstwo kapliczek, czuje potrzebę zharmonizowania budowli jedną potężną kopułą. Żaden poważny umysł dziś już nie wyzna, że religia jest rzeczą zbędną. Wszędzie i wszyscy poza fanatykami niewiary odczuwają potrzebę Boga. Jakże się jednak przedstawia sprawa wolności myśli w łonie Kościoła? W iluż to umysłach instytucya Indeksu, wyroki Syllabusów wzniecają popłoch uczuć przywiązania do organizacyi kościelnej, do Namiestnika Chrystusa.

A przecież zasada indeksu tkwi w każdej rozumnej rodzinie, gdzie obowiązkiem jest rodziców strzedz przed złą lekturą umysłu niedojrzałej dziatwy. Kto postępuje inaczej, ten naraża młode pokolenie na zatrucie, prowadzące do moralnej atrofii. Tylko matka wyrodna lub bezrozumna może tego pragnąć. Jakże więc Kościół, wspólna matka nasza, niema frasobliwie ostrzegać swych dzieci przed grozą trucizny i dając każdą choćby najbłędniejszą książkę w ręce tego, kogo ona nie zgorszy, jakże niema odsuwać niebezpieczeństwa od słabych i niekompetentnych?

Ostatni syllabus i encyklika Ojca świętego o **modernizmie** wywołały tysiączne ostre sądy potępienia w imię postępu wśród tych przedewszystkiem, którzy o istocie błędnego tego kierunku myśli kościelnej najsłabsze mieli pojęcie. Nie dostrzegli oni najbardziej znamiennego objawu, że to, co w modernizmie idzie pod znakiem postępu, jest już przez prądy naukowe naszych czasów ujęte za nawias. Zasada agnostycyzmu, głosząca niedosięgliwość rozumem prawd wiary i dająca w rezultacie pesynizm, dziś już przekwitła. Człowiek współczesny ma dosyć tułaczki w obłędnych gęstwinach niepewności i zwątpień, chce wreszcie gdzieś i na czemś stałem wesprzeć swą stopę omdlałą znużeniem.

Społeczeństwo dzisiejsze dąży do oparcia religii na podstawach rozumowych. Ku temu również zmierzają wskazania encykliki, która nietylko nie tamuje postępu, lecz przeciwnie, dając zdrową definicyę, jedynie upewnia i umacnia myśl katolicką na drodze Prawdy, w kierunku powiązania kultury nowoczesnej z religią.

Wiara nasza jest wiarą rozumu, ale nie samego jedynie rozumu. Każda prawda, która dotyczy życia, zaczepia o serce. »Biada myślom bez miłości« — wołał Bossuet; a zaiste, szczęśliwe te idee, które się z miłością kojarzą! Gdzie zaś jest związek ściślejszy i głębszy, jeśli nie w prawdach religijnych? Wiara pokrzepia, pociesza, koi, ale też prowadzi do konsekwencyi, ujmujących życie w rygor praw i powinności. Dlatego świat ten dzieli się na świat wierzący i niewierzący, że w każdej duszy ludzkiej zmagają się i walczą dwa prądy: jeden pod godłem miłości i prawdy, drugi — wygody i pychy.

W trzeciej z rzędu konferencyi powiódł dostojny Mówca potęgą słowa skupione i do głębi przejęte słuchaczki na poszukiwanie zagubionej w wirze świata, w wykwintnej cywilizacyi naszych czasów — *ludzkiej duszy*, aby z kolei rozpatrzeć jej stosunek do Boga i Boga-człowieka.

Nauka eksperymentalna, jeśli się szanuje, to o niej milczy, jeśli dostojność swą lekceważy, to jej zaprzecza, skoro szkiełkiem i okiem jej nie dosięgła. Uczony, co nieraz nad ledwie dostrzegalnym robaczkiem życie całe strawił, aby poznać prawa bytu drobinkowego tego utworu, nie zna jestestwa, które w jego własnej bije piersi.

Filozofia w chaosie sprzecznych pojęć krytycyzmu nietylko sama odpowiedzi nie daje, lecz twierdzi, iż rozum ludzki odpowiedzieć nie może: nie mocen jest poznać.

A życie? Wszak nikt inny, tylko ono winno zadać kłam tym sądom; gdzież, jeśli nie w życiu, szukać duszy? Zejdźmyż więc w jego wiry zawrotne, szalone; zanużmy się w fali błyskotliwej, spiesznej i cofnijmy się, cofnijmy coprędzej!... Bo wszak to ono, to *życie* właśnie w dążeniu do *użycia*, w chęci ubóstwienia ciała, stało się sprawczynią, rodzicielką tych teoryi, które mu potrzebne były dla usprawiedliwienia *nadużyć*. (Dok. nast.).

Z Wielkopolski.

(Korespondencya).

W ciężkiej chwili naszego istnienia, kiedy są zagrożone same podstawy narodowego i religijnego bytu w naszych stronach, ubył nam obywatel zacny, jeden z najdzielniejszych i najlepszych, ś. p. hr. Stanisław Żółtowski, zmarły w Zakopanem. Przez matkę wnuk Andrzeja Zamojskiego, tą samą kroczył drogą, co dziad jego znakomity, tą samą, którą sobie także obrała licznie rozrodzona cała rodzina Żółtowskich, tworząca w Księstwie prawdziwą potęgę, w najkorzystniejszem znaczeniu tego wyrazu. Wszyscy panowie Żółtowscy przodują na polu pracy społecznej a w przywiązaniu do kraju i miłości katolickiego Kościoła są wzorem dla współobywateli. Stryj

ś. p. hr. Stanisława, Adam Żółtowski z Ujazdu, przemawiał kiedyś na kongresie katolickim w Maline, w Belgii, ojciec był jednym z głównych fundatorów istniejącego jeszcze domu dla sierot katolickich w Gnieźnie, młodszy brat, hr. Marceli Żółtowski, dał pobudkę do fundacyi szpitala Bonifratrów pod Piaskami, nazwanego Marysinem, na cześć najstarszej córeczki pierwszego i hojnego dobroczyńcy. W tym szpitalu, który jest nieocenionem dla całej okolicy dobrodziejstwem, znajdują przytułek także niektórzy chorzy księża. Wydała również rodzina Żółtowskich z grona swego kapłana, znanego w Galicyi ks. Adolfa Żółtowskiego, członka zakonu OO. Redemptyrystów.

Mają jeszcze panowie Żółtowscy dwa rzadko u polskiej szlachty widziane przymioty: Solidarność rodzinna, bez żenienia się w blizkiem pokrewieństwie, co nieuchronnie do degeneracyi krwi prowadzi i skromność w osobistych potrzebach. Dlatego też z dziedziczonej ziemi nic nie uronili i między sprzedawczykami na kolonizacyę, nazwiska ich nie ma. Przekonani zaś, że pomyślność rodzin jest skarbem dla ojczyzny a utrzymanie jej świętym obowiązkiem, założyli, pierwsi w naszej dzielnicy, związek rodzinny. Celem jego: czuwanie nad moralnem i materyalnem dobrem wszystkich członków i niesienie sobie wzajemnej pomocy.

W społeczeństwie niesfornem, którego anarchiczne przywyknienia przetrwały wieki i dotąd nie wygasły, nie łatwa to rzecz poddać się dobrowolnie pod jarzmo karności rodzinnej, przyjąć pewien nadzór nad swoimi stosunkami majątkowymi, których stan w obec związku rodzinnego oczywiście zeznanym być musi. Jeszcze uciążliwszą dla pewnych umysłów może się stać moralna odpowiedzialność przed sądem familijnym za nieuczciwe postępki, chociaż każda szanująca swoje nazwisko rodzina ma prawo żądać od tych, co je noszą: Krzywdy nie rób i nie cierp[1]), imię nieskalane zachowaj ojcom dorównaj, złam się, nie zegnij[2])...

U Niemców, wyćwiczonych w karności od wieków, poznano się od dawna na znaczeniu i sile związków rodzinnych. W znanych almanachach, wydawanych w Gotha, można przy znaczniejszych rodzinach znaleść wzmiankę o ich związkach i należących do ich zarządu osobach. W oznaczone dni zjeżdżają się członkowie na Zjazd rodzinny, poznawają się jedni z drugimi, wspomagają zamożniejsi uboższych. Może zarzuci ktoś, że przez to krzewi się i utrzymuje duch kastowej odrębności. Być może, ale czy amerykańscy miliarderzy, potomkowie niedawnych przekupniów, są mniej ekluzywni, chociaż żyją w państwie na wskroś demokratycznem? To wiem także, że nie byłoby u nas tyle hańby i ruin, utraty ziemi i pamiątek ojczystych, rozwłóczonych po całym świecie, gdybyśmy umieli śladem Niemców w tem, co mają dobrego, chodzić. *Fas est et ab hoste doceri.* Nie byłby śliczny Pakosław dobrowolnie bez żadnej potrzeby został sprzedany na kolonizacyę, nie byłoby przepadło Kotowiecko, dla niezgody rodzinnej wystawiona na licytacyę i nabyte przez rząd, nie byłoby może shańbione nazwisko pewnej starożytnej rodziny, z której jeden poniżył się do roli ajenta, kupujący podstępnie polski majątek dla kolonizacyi, drugi za fałszywą grę w karty przez sąd na trzy miesiące więzienia został skazany, a trzeci w chwili, gdy wywłaszczenie przeciwko nam uchwalono, córkę za protestanta i Niemca, bez dopełnienia wymaganych przez Kościół warunków wydał. Pierwszy to był tego rodzaju między naszą arystokracyą gorszący wypadek i pisma polskie milczeniem go pominęły. Sąd rodzinny, posiadający moc ukarania niegodnego członka hańbą wyrzucenia ze związku, byłby postrachem i hamulcem dla występnych, ale na to potrzeba poczucia prawdziwej dumy rodowej i jedności rodowej, a tej u nas niestety nie było nigdy i nie ma. Poszły więc w obce ręce starodawne siedziby i dziedzictwa, przechodzą klejnoty, biblioteki i archiwa rodzinne.

Ś. p. Stanisław Żółtowski w polityce bezpośredniego udziału nie brał, na posła go nie wybierano. Z powołania był rolnikiem zamiłowanym, umiejętnym, wzorowym. Śliczny wyraz posiada nasz język na oznaczenie szlachetnego zawodu wiejskiego, zamożnego obywatela. Ziemianin, to nie prosty ziemi właściciel, dochody z niej ciągnący, ale ten, co na niej mieszka, kocha tę naszą żywicielkę, sam ją uprawia. Ziemianin, to ojciec i opiekun ludu a wierny syn Kościoła. Takim ziemianinem był śp. St. Żółtowski. Czem się stali śp. Maksymilian Jackowski a po nim Józef Chłapowski dla małej własności jako patronowie Kółek włościańskich, tem był zmarły niedzanowski pan dla wielkiej. Uczciło go też społeczeństwo, nie mając innych godności do rozdawania jak honorowe, przez powołanie go na prezesa centralnego Towarzystwa gospodarskiego. Wytrwał przez długie lata na tem zaszczytnem stanowisku, aż mu wzmagająca się niemoc usunąć się kazała.

Ożeniony z księżniczką Sapieżanką i pan zamożny, nieznał zmarły próżnego blichtru i czczej wystawności, pomny przestrogi mądrego Starowolskiego: »zbytek, byś najsporzej nakładł, jako morze wszystko pożre«. Wierny był w tem przykładowi przezacnego swego rodzica, który o tyle skromnym był w swoich własnych potrzebach, ile dobroczynnym dla drugich. Katolickim był dom niechanowski na wskróś. Nie ujrzał tam lud zgorszenia żadnego, ale patrzał na dziedzica w kościele parafialnym wraz z rodziną na kolanach cześć oddającego Bogu. Nic to zapewne nadzwyczajnego, ale na wątek cnotliwego życia nie składają się zdarzenia wyjątkowe, ale dopełnianie wytrwałe zwyczajnych obowiązków. Wobec ludu i razem z ludem wiarę wyznać, to dopiero katolicyzm prawdziwy, a tak łatwo w wyższych stanach o lekceważenie obowiązków religijnych... Znany mi jest przykład, gdzie mająca pod nosem kościół parafialny dziedziczka w niedzielę rano na koniu po polach ujeżdża a na mszy św. się nie pokaże. Niestety i u nas nie wszystko złoto, co się świeci...

Najstarszy syn śp. hr. Żółtowskiego, ucząc się w szkole politechnicznej w Akwisgranie poznał tam młodego Norwegczyka, zaprzyjaźnił się z nim i do rodzicielskiego domu zaprosił. Tam na dorodnego młodzieńca z dalekiej północy, kwitnącego zdrowiem i życiem, takie wrażenie uczyniła atmosfera polska i katolicka, obca zimnemu protestantyzmowi, że się w świeżej, niezepsutej

[1]) Dewiza Rzewuskich, herbu krzywda.

[2]) Sienkiewicz: Niewola tatarska.

duszy jego odezwała tęsknota za wiarą praojców, za katolicyzmem. Przyjął go też przy ponownych odwiedzinach w Niedzanowie przez złożenie uroczystego wyznania wiary i wierności mu z głębokiego przekonania dotrzymuje. A nie są ci ludzie twardej północy, ziomkowie Nansena i Ipsena, pochopnymi do prędkich uniesień i łatwych zmian jak my. Dobrze rozważą, zanim coś przedsięwezmą ale potem są niezłomni. W ostatnich latach jeden z najpierwszych urzędem i najuczeńszych pastorów w Norwegii, Krogh, poświęcając wysokie stanowisko, przeszedł na katolicyzm. Zmartwychwstanie katolicyzmu w Norwegii ma pomyślniejsze widoki aniżeli w sąsiedniej Szwecyi.

Jako dobry katolik przenosił śp. Żółtowski swoją życzliwość także na parafialny kościół i na swojego duszpasterza. Stosunek między dworem a plebanią był idealny, co na obojga pochwałę wychodzi. Był takim dlatego, że się na wzajemnym szacunku opierał i na uszanowaniu granic i względów polegał, których obie strony przestrzegać winny.

Ma Niedzanowo dawne piękne wspomnienie. Tu ks. Antoniewicz, mąż prawdziwie apostolski, odprawił w r. 1852 ostatnią swoją przed śmiercią misyę ludową. Odwiedziwszy w poblizkiem Gnieźnie, nawpół w zburzonym klasztorze pp. Klarysek, ostatnie dwie biedne i opuszczone staruszki, zakonnice, strzegące grobu błog. Jolenty, przybył do Niedzanowa. Żyła wówczas jeszcze młodo zmarła pani Żółtowska, z domu Zamojska i podejmowała gości. Z daleka ciągnął lud okoliczny, aby słyszeć kaznodzieję, który za młodu bił się za ojczyznę a potem wszystkie smutki przeżył i przebolał. Własne zaś cierpienie jak ktoś trafnie powiedział, jest kluczem do zrozumienia cierpień cudzych, to też ks. Antoniewicz umiał sobie zdobywać serca wszystkie.

(Dok. nast.).

Tem zwyciężymy!

»Nie dosyć widzieć i znać drogę; trzeba mieć jeszcze chęć i siły nią iść«.
Ks. Niedziałkowski.

Dzisiejsze czasy tem się odznaczają, że wszystko biorą ze strony materyalnej. O ducha mało kto się troszczy. Idąc z tym prądem i ja zabawię się cokolwiek w liczenie, prosząc do pomocy łaskawego czytelnika. Oto obliczmy na początek, ile kapitałów w całej Polsce marnuje się z powodu, że nie znamy wartości umiejętnego oszczędzania. Dodajmy te wszystkie długi, jakimi obarczeni są drobni rzemieślnicy i rolnicy, dodajmy do tego te wszystkie straty majątkowe, którym zasada dobrze zrozumianej oszczędności mogła zapobiedz. Nie mówię tu już o wielkiej własności ziemskiej. Zobaczymy, jakie te olbrzymie skarby wyrzuca się, zobaczymy, gdzie leży główna nędzy dzisiejszej przyczyna. Powinienbym tu podać to obliczenie, aby tą przerażającą cyfrą udowodnić swoje słowa; ale to rzecz niemożliwa. Bo obliczyć to możnaby tylko, opierając się na kwotach, zebranych przez jednostki interesowane.

Gdyby zaś zebrano owe wszystkie ogromne długi, zamieniono je na użyteczną wartość i użyto ich na dzieła pożyteczne, na budowanie tanich mieszkań, na zakłady dla opuszczonej dziatwy, na oświatę, na poprawę dróg i gospodarstw, stawianie potrzebnych fabryk i tyle, tyle innych rzeczy wprost koniecznych; byłby to koniec dzisiejszej nędzy powszechnej.

Idźmy dalej. Gdyby żaden robotnik, żaden drobny rzemieślnik czy rolnik, żadne wielkie gospodarstwo, żadna fabryka, żaden kupiec na polskiej ziemi nie miał większych wydatków jak dochodów, gdyby przeciwnie każdego z nich dochody przewyższały wydatki, to czyż naród cały nie byłby bogaty? A gdyby znowu każdy robotnik, każdy drobny i wielki posiadacz rolny, każdy kupiec i fabrykant znał dobrze i oceniał należycie wartość wszystkich chwil czasu i pracy swojej, wszystkich drobnych owych na pozór rzeczy, gdyby wciąż miał na pamięci, że nic nie powinno zginąć bez pożytku, co gdziekolwiek zrobiono i że wszystko ma swą wartość i gdyby się z tem liczył i praktycznie to stosował, czyż wtenczas jeszcze panowałaby u nas nędza?

Mamy polskie przysłowie: ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka. Ale Polacy zbyt rzadko stosują się do niego w życiu. Czyż murarz, który ma wystawić wielki gmach, zniechęca się i porzuca robotę dlatego, że dano mu do tej budowy tak małe cegły? Czy może sądzi, że to jest rzeczą niemożliwą zabierać się do wystawienia wielkiej budowy, mając takie małe cegły, z których każdą trzeba nadto mozolnie przypasowywać, obrzucać wapnem i kłaść jedną obok drugiej aż do wierzchu? On wie, że po pewnym czasie z owych drobnych cegieł wystawi dom lub wielką wieżę i to bez wielkiego wysiłku. Trochę tylko cierpliwości. Podobnie ma się rzecz i z oszczędnością. Kto dobrze pozna jej wartość, nie będzie się tem zrażał, że z początku nie widzi z niej wielkich korzyści, lecz wytrwale zbierać będzie ziarnko do ziarnka, cegiełkę do cegiełki, ufny w to, że z tej jego mrówczej pracy nietylko on sam korzyści będzie zbierał w przyszłości, ale że jego praca jest cegiełką, składającą się do ogólnego bogactwa narodowego. A pewności tej nabierze, gdy wciąż będzie widział przyrost swej pracy. Ten zaś pokaże mu jedynie umiejętny rachunek, czyli dobrze prowadzona buchalterya.

Ktoś powie może, że to utopia. Na jakiej jednak podstawie spoczywa ustrój państw konstytucyjnych? Czem są podatki, które muszą płacić zarówno ubodzy, jak bogaci? I na cóż te podatki są obracane, jeżeli nie na cele wyżej wskazane? Że zaś ustrój państwowy nie spełnia swego zadania w całości, tego przyczyną jest, że państwo używa podatków także na inne cele niepożyteczne i że cały ustrój jego jest narzucony obywatelom. To zmienić się obecnie nie da. Ale wcale nie jest niemożliwe dobrowolne stowarzyszanie się ludności w celu obracania wspólnemi oszczędnościami dla własnej i innych korzyści. Ta zasada łączenia się w spółki jest też znaną i stosowaną w praktyce, ale zamało. Chodzi o to, aby wszyscy zrozumieli jej korzyści i wszyscy się łączyli. Przedewszystkiem zaś ubodzy robotnicy, rzemieślnicy i rolnicy, — nie w jakimś celu politycznym, lecz dla podźwignięcia się z nędzy materyalnej, a następnie i duchowej. Wszyscy dobrze myślący powinni im w tem pomódz. Może jednak ktoś powie, że to piękne horoskopy na przyszłość, ale

dziś jeszcze Polacy nie są zdolni do takiej działalności wspólnej i wytrwałej. Że tak nie jest, tego dowodzi niezbicie Wielkie Księstwo Poznańskie ze swą potęgą kółek rolniczych i spółek zarobkowych, odbudowanie przez cały naród spalonej wieży Jasnogórskiej w Częstochowie, wystawienie za kilkaset tysięcy rubli wspaniałego pomnika Mickiewicza w Warszawie ze składek groszowych. Można więc i u nas dużo zrobić, tylko trzeba przekonać wszystkich o konieczności i pożytku wspólnego działania, trzeba, aby to przekonanie dotarło do wszystkich Polski zakątków. *Stefan Prószyński.*

Luceat lux vestra coram hominibus!

Zbawiciel nasz, który ganił ostro wszelkie samochwalstwo i typowych tegoż miłośników Faryzeuszów, mówiąc: »Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi« (Mat. VI, 1, 3). W tem samem kazaniu na górze mówił do apostołów: »Wy jesteście światłość świata«. Nie może się miasto ukryć na górze osadzone; ani zapalają świece i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech« (Mat. V, 14—17). Wyraźnie więc P. Jezus żąda od swych zastępców, a więc i od nas, aby uczynki dobre nasze nie były skryte, abyśmy światła pod korzec nie chowali, ale blaskiem cnotliwego życia i chrześcijańskich czynów świat cały oświecali. A jakkolwiek najpierw przytoczone słowa zdają się sprzeciwiać następnym, to jednak w końcu kazania na górze usuwa Syn Boży sam tę sprzeczność słowami: »Świecą ciała twego, jest oko twoje. Jeśliby oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie. Ale jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie« (Mat. VI, 22, 23). Od intencyi więc wartość czynów naszych zależy, jak ową »świecę ciała« tłumaczą egzegeci i sam tekst okazuje. Jeżeli więc pierwsze upomnienie Zbawiciela, chce nas powstrzymać od próżnej chwały w pełnieniu dobrego, to drugie o świetle zachęca przedewszystkiem nas kapłanów do jawnego wykonywania dobrych uczynków tak, aby one wszystkim, którzy na nas patrzą, światu otaczającemu wpadały w oczy, jak świeca na świeczniku. Więc jak to? — pomyśli czytelnik, czy ten chce, żeby księża samych siebie chwalili? Broń mię Boże! Tożby to było wbrew nauce Chrystusa Pana! Ale o co mi chodzi? O to, byśmy prawdziwe świece między nami, kapłanów pełnych ducha Bożego, nie kładli pod korzec, ale na świecznik, by świat oświecali! Jak to? znów może ktoś pomyśli, przecież nie od nas zależy wynoszenie księży na wyższe stanowiska! Zapewne, gdybym o tem mówił, szkoda byłoby czasu i papieru! Świecę wtedy umieszczają na świeczniku, gdy jest zdatna do tego, by rzeczywiście dawała światło. Człowiek, póki żyje, nie świeci pełnem ciałem, nie jest świecą zdatną na świecznik, lub jeżeli czasem świeci, właśnie pod korcem świeci. Prawdziwą świecą staje się, gdy skończy życie i gdy okazuje się, iż przeżył je istotnie cnotliwie. Wtedy to, co czyni Bóg w niebie, myśmy czynić winni na świecie i te świece jasne wystawiać na świecznik świata, by blask swój rzucały i ciemności niewiary, lenistwa duchowego rozpraszały.

Do czegoż dążę? Oto do tego, że w dzisiejszych czasach, gdzie tak kapłanami poniewierają, tyle im złego zarzucają, przecież są wielkie światła między nami a świecą pod korcem, niema ich kto z pod korca wyciągnąć, bo do pióra nie ma może leniwszych obecnie, jak my, kiedy właśnie powinniśmy być do niego najprędsi. Iluż to kapłanów wiele dobrego całe życie czyni, ile wycierpi, ile się poświęca, a kto o tem wspomina? Czy kto ze współbraci pochopny jest do napisania nekrologu, do opisania życia i zasług współbrata? I nic dziwnego, że świeccy ludzie tak nie znają naszego życia i wyobrażają sobie, że ono jest albo złe, albo co najmniej poczciwie wygodne a nieproduktywne. Oto i skądże o naszem życiu czerpią wiadomości? Jedni od swych znajomych, którzy nas może znają z towarzystwa i z tego, że widzą, jak mszę św. w kościele odprawiamy. A inni wiedzą o nas z »Przyjaciela ludu«, »Kuryera lwowskiego« i t. p. pism i jakież o nas mają wyobrażenie? Przypominam sobie, gdym chodził do gimnazyum, mieliśmy profesora dobrego człowieka, choć gorliwym katolikiem nie był. Ten nieraz, wspominając nam o rozmaitych zawodach, chwalił nam stan kapłański dlatego, bo »ksiądz ma święte, wygodne życie! Mszę odprawi zrana i cały dzień ma spokój. Wikt ma dobry, bo ma swoją kuchnię i czegoż mu do szczęścia brakuje?« Ten więc człowiek wiedział tylko, że ksiądz mszę św. odprawia, a o innych obowiązkach kapłana nie miał żadnego wyobrażenia. Sąd jego, to sąd większej części inteligencyi. Stąd też pochodzi, że w powieściach zazwyczaj ksiądz nic nie ma do roboty. Tyle ludzie wiedzą o naszej pracy! A czemu? Samym się chwalić za życia nam nie wypada; chłop, który cały rok kościelny patrzy na naszą pracę, prędzej ją oceni, ale ogół inteligencyi, która niema czasu zajmować się życiem księdza, chyba skandalami, jeżeli się trafią, ten ogół zna nas z wakacyi, kiedy najmniej roboty w kościele i po Mszy św. ksiądz jest wolny i musi być wolny, bo inaczej coby się stało z gospodarstwem, gdyby go jeszcze w lecie, podczas żniw nie pilnował!

I nie spodziewajmy się, by się chcieli dowiedzieć o tem; oni na to nie ciekawi! Sami więc musimy stawiać im przed oczy kapłanów zmarłych, których znali, na ich życie patrzyli, a nie widzieli! Sąsiad niech pisze o swym zmarłym sąsiedzie księdzu, przyjaciel o zmarłym przyjacielu! Nie wymawiajmy się brakiem talentu do pióra. Opisać życie znajomego, czy przyjaciela zmarłego, czyż do tego wielkiego potrzeba talentu? Ileż to wielkich a cichych czynów dobrych kapłanów ginie w zapomnieniu? A przecież nietylko dla świeckich, ale i dla nas księży wielką byłoby nieraz nauką i wielką zachętą, gdybyśmy znali lepiej życie współczesnych dobrych kapłanów; może nekrolog taki niejednemu z nas nasunąłby głębsze refleksye, niejednego do dobrego podniecił, niejednego z ospałości obudził, niejednego ze złej drogi nawrócił. Dbajmy więcej jedni o drugich, wtedy i inni o nas dbać będą! Szanujmy więcej samych siebie, a i inni szanować nas będą! Wtedy nieraz zamkniemy usta tym niegodziwcom, którzy w kapłanach nic nie widzą, tylko próżniactwo i obłudę! *X. J. K.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zamordowanie namiestnika. Jak grom z jasnego nieba spadła na kraj wieść hiobowa o mordzie dokonanym na osobie namiestnika przez akademika ruskiego, syna ruskiego księdza. O szczegółach samej zbrodni jak i o ostatnich chwilach śmierci tak chrześcijańskiej zamordowanego, nie piszemy. Czytelnicy nasi znają już szczegóły tej tragedyi z pism codziennych.

Nie piszemy tu także o niezawodnych zmianach jakie zajdą w stosunku naszym do Rusinów, rewizyi zapatrywań na kwestyę ruską wogóle — czynią to, zdaniem naszem w sposób nie zbyt szczęśliwy dzienniki, zbijając, stosownie do swego partyjnego stanowiska odpowiedni kapitał polityczny. Nam chodzi tu przedewszystkiem o stronę etyczną, głębszą tej niesłychanej zbrodni.

Jakie jej najgłębsze źródło? Pismo nasze wskazuje na środowisko w jakiem się młodzież ukraińska wychowuje, środowisko pełne jadu, nienawiści. My tego oczewiście przeczyć nie myślimy. Z własnego a nader obfitego doświadczenia, moglibyśmy przytoczyć mnóstwo szczegółów świadczących o wprost szatańskiem napięciu tej nieludzkiej nienawiści, od której nie są wolne i te sfery ruskie, które z obowiązku swego powołania zwalczać ją powinne. Skąd ta nienawiść nie cofająca się przed pospolitą zbrodnią i jawną tejże pochwałą, jak to czyni takie np. „Diło" w sposób wprost wstrętny? Przychodzimy tu do zagadki, która właściwie zagadką dla nas być nie powinna. Naród żyje i rozwija się na podstawie swej historyi, tradycyi, której wykwitem jest jego literatura, wieszcze. Naród po chrześciańsku kulturalny, zharmonizowany, wydający taki potwór, odepchnie ze wstrętem taką etyczną zwyrodniałą jednostkę, stojącą w diametralnej sprzeczności z jego tradycyą. Niestety, tradycya jaką żyje największa część inteligencyi ruskiej, ideały, jakiemi przesiąknięto się, okazuje to społeczeństwo nie są ani kulturalne, ani tembardziej chrześciańskie. Znamy doskonale literaturę ruską, zacząwszy od „wieszcza" Tarasa aż do codziennych broszur, stanowiących codzienną strawę duchową ukraińców. Swoboda sui generis z jej anarchistyczno-socyalistyczno-hajdamackim podkładem, będącą zaprzeczeniem ideału najbardziej wolnościowo usposobionych społeczeństw, ponadto szalona iście nienawiść i zawiść plebejusza niechcącego pracować do szczęśliwszych a pracowitszych społeczeństw, nienawiść znajdująca swój klasyczny wyraz w znanem nam „rizat!" — oto ideały, którym najzupełniej taki Siczyński odpowiada.

A chrześciaństwo ze swoją szczytną etyką, którego przecież to społeczeństwo wyznawcą się być mieni? Tu napotykamy na punkt najboleśniejszy. Ze wschodu otrzymane chrześciaństwo z całą swoją zewnętrzną pompą nie wyżłobiło w duszy narodu głębszego łożyska, by przeciw takiej o pomstę do nieba wołającej zbrodni reagować mogło, a środowisko które wydało takiego „bohatera" Siczyńskiego, albo się z niego zupełnie wyzuło, albo, zajęte wszczepianiem tarasowych „ideałów", niema chęci ani czasu do takiej cywilizacyjnej pracy. To też nieliczne tylko te osobistości i instytucye ruskie protestują przeciw tej zbrodni, dla których chrześciaństwo w życiu prywatnem jak i społecznem posiada jeszcze jakąś wartość. Trudno, by te acz odosobnione objawy oburzenia i protestu w społeczeństwie ruskiem kłaść na karb bizantynizmu lub polityczno-partyjnych obrachunków ruskich.

Na tle tych kilku uwag naszych trzeba, zdaje nam się osądzić zbrodnię, której ofiarą padł jeden z najszlachetniejszych synów naszej biednej Ojczyzny. Ci, którym danem będzie wyciągnąć z tej ohydy praktyczne, dla dobra obu narodów wnioski, tego z oka spuścić nie powinni.

Wejście Ludowców do Koła. Oczekiwane od dłuższego czasu i przez wszystkich szczerze kraj miłujących upragnione wstąpienie ludowców do Koła polskiego nastąpiło nareszcie dzięki dobrej woli obu stron, ku niezmiernej konsternacyi wszystkich wrogów naszych tak socyalistów jak i Rusinów. Ta właśnie nietajona złość nieprzyjaciół imienia polskiego okazuje jak koniecznem było to połączenie. My z naszego stanowiska cieszymy się i z tego względu, że nareszcie ustaną napaście na nasz kler na które sobie szczególnie partya ludowa w gorączce walki pozwalała. Błogie skutki tego zjednoczenia nie dadzą na siebie długo czekać.

Zabor rosyjski. Znaczenia katolickie. Odmowa. Zwrot ku dawniejszym praktykom prześladowczym postępuje szybkim tempem. Oto nowa wiadomość, zaczerpnięta ze źródeł półurzędowych: W ostatnich czasach komisye do spraw o stowarzyszeniach zaczęły odmawiać registracyi różnego rodzaju towarzystw i organizacyi, zakładanych przez duchowieństwo katolickie. Dzieje się to wskutek poufnego rozporządzenia władz administracyjnych, aby w razie przedstawienia do komisyi ustaw takich organizacyi, komisye doradzały założycielom przedstawienie ustaw bezpośrednio do ministeryum spraw wewnętrznych. Z powyższych powodów odmówiono legalizacyi Towarzystwa bibliotek parafialnych, zakładanego przez dyecezyę kujawsko-kaliską.

Trzech zakonników z Nowego Miasta zwróciło się do władzy archidyecezyalnej warszawskiej z prośbą o wyjednanie paszportów na wyjazd za granicę Królestwa Polskiego, a to wobec otrzymanego od Biskupa Pallulona z Kowna zaproszenia na rekollekcye. Konsystorz warszawski zwrócił się w tej sprawie do władzy administracyjnej, od której otrzymał odpowiedź, że jenerał-gubernator kowieński, grodzieński i wileński nie zgadza się na to. Nie wolno więc zakonnikom, poddanym rosyjskim ruszać się z posługą duchowną w obrębie nawet własnego kraju. W tych wszystkich odmawach i ograniczeniach jest widocznie system. Za ich pomocą chce się poprostu ukaz tolerancyjny ograniczyć do minimum, by go potem za niebyły uważać.

Zabór pruski. Ks. Bulow w Rzymie. Książę Bülow przybył w tych dniach do Rzymu gdzie ma być w tych dniach na osobnej audyencyi u Ojca św. Dzienniki niemieckie nam wrogie uparcie notują pogłoskę jakoby książę miał zamiar Ojcu św. przedstawić cały kompleks sprawy polskiej i w ten sposób postarać się o zmianę dotychczasowego, Polakom przychylnego stanowiska sfer watykańskich. Dobrze się stało, iż oficyalny organ „Osservatore Romano" stanowczo dementuje tę pogłoskę, kładąc ją na karb pobożnych życzeń wrogów katolicyzmu, chcąc zasiać kąkol podejrzliwości w sercach wiernych katolików państwa niemieckiego do Stolicy św. — I my wiemy skądinąd, iż Stolica św. doskonale się w sprawach naszych tyczących się Poznańskiego oryentuje a usiłowanie Bülowa, gdyby nawet miały miejsce, na niczemby spełzły.

Ciekawa polemika. Czytelnicy nasi przypomną sobie notatkę naszą w Gazecie o powstałem w Warszawie nowem piśmie p. t. „Myśl katolicka" i ostre słowa krytyki tegoż wypowiedziane przez tak zasłużoną działaczkę i gorącą katoliczkę, Cecylię Plater. Myśl katolicka, której już numer trzeci wyszedł, znalazł jednak gorącego obrońcę w osobie hr. Michała Platera z Inflant. Nie znajduje on w Myśli kat. nic zdrożnego, owszem wiele sobie z niej dla społeczeństwa obiecuje. W nowszych czasach, prawi hr. Plater, namnożyło się tyle pism kładzących główny nacisk w katolicyzmie na to, co w nim niestale, postępujące. Słuszne więc by istniało pismo wskazujące na to co stałe, niezmienne, dogmatyczne. Taki konserwatyzm stojący na straży niezmienności prawdy katolickiej, zagrożonej przez ludzi i pisma zbyt nowożytne, katolicyzmowi na dobre tylko wyjść może. Oto mniej więcej treść polemiki hr. Platera. Odpowiedź p. Cecylii Plater nie długo kazała na się czekać. Określa ona ściślej co się

w programie, kierunku pisma szczeremu katolikowi podobać nie może. Wszelka jednostronność, wszelkie potępienie w czambuł postępu i postawienie go wspaniałomyślnie niedowiarkom jest wprost karygodnem, bo szkodliwem dla sprawy katolicyzmu. Że się z przeciwnej strony nadużywa postępu na zwalczanie prawdy katolickiej, to nie powód do potępienia ale raczej tym większy obowiązek katolików pracy postępowej, która dobrze zrozumiana samej sprawie Kościoła nieobliczalne oddać musi usługi. Tego nie czyni „Myśl katolicka" i stąd poważna wątpliwość co do jej wartości i użyteczności. Odezwał się także w tej sprawie znany i zasłużony ks. Radziszewski, który streszczając kilka artykułów z Myśli kat. wprost oświadcza, że kierunek objawiający się w nich go dziwią, niepokoją lub nawet gorszą. Dziwi go bliższe określenie tytułu, jako organu „świeckich katolików", którego słusznie nie rozumi. Niepokoi go treść wiele artykułów omawiających najważniejsze sprawy z dziedziny teologii, prawa kościelnego, filozofii chrześcijańskiej i t. p. z podpisem świeckim, kobiecyzm. Jednostronność i bałamutność do uspokojenia się nie przyczynia. Przyczem zapalone autorki potępiają ostro znane osobistości ze świata katolickiego i to w sposób w jaki tego nigdy władza jedynie kompetentna nie uczyniła. Tu już za wiele gorliwości, stanowczo szkodliwej. Co najciekawsze, to okoliczność, iż pismo stojące w obronie przepisów kościelnych samo tych przepisów się nie trzyma. W brew bo tym przepisom nie poddaje swych rozpraw z dziedziny ściśle kościelnej cenzurze kompetentnej.

Znany to objaw dodajmy i u nas zauważyć się dający. Przed laty kilku znany profesor krakowskiego uniwersytetu Z. napisał broszurę, w której mogły się znajdować błędy w dobrej wierze popełnione, ale właśnie to dobra a niezaprzeczona wiara nie pozwalała rzucić się na autora wielce dla sprawy katolickiej zasłużonego. Powinno się to było zostawić władzy kościelnej. Znalazł się jednak niefortunny obrońca zagrożonej prawdy katolickiej, który z okazyi danych przez się rekolekcyi dla młodzieży gimnazyalnej, nawymyślał profesorowi od ignoranta i t. p. i to wobec syna owego profesora ucznia tegoż gimnazyum. Napisał także broszurę, dla której w konsystorzu nie otrzymał żądanego „imprimatur". Oświadczono mu tam wprost, że taki prof. Z. mimo swych może błędów, jest dziesięćkroć pożyteczniejszym, aniżeli autor owej broszury. Nie przeszkodziło to jednak wyjściu tej broszury Obszedł się poprostu bez „imprimatur". Dla obrońcy prawdy i prawd Kościoła to trochę za wiele. Rozpisałem się o tem nieco obszerniej, gdyż mojem zdaniem rzecz ma zasadnicze znaczenie i nie jest bez aktualności i dla naszych stosunków. *X. J.*

Bibliografia.

Die Bücherverbote in Papstbriefen. Kanonistisch-bibliographische Studie von Joseph Hilgers S. J. Freiburg 1907. Herder. Lex. 8° (VIII, 108) M. 2·50.

Doktryna dzisiejsza jest dość zgodną w interpretacyi drugiej części art. 47 konst. Officiorum ac munerum z dn. 25 stycz 1897; na pytanie jednak, których to książek w szczególności, imiennie przez listy papieskie potępionych, zabrania jeszcze po dziś dzień art. 47 pod karą ekskomuniki Papieżowi specyalnie zastrzeżonej, odpowiedzi stanowczej i zadowalniającej dać dotychczas nie była w stanie. Pierwszy O. Szczepański (Nowy Indeks książek zakazanych. Kraków 1903. str. 358—369) usiłował podać dokładniejszy spis książek, któreby jeszcze dzisiaj podlegały sankcyi drugiej części art. 47. Spis ten musiał wypaść niedokładnie, bo O. Szczepańskiemu nie było danem odnaleźć wszystkie odnośne akty papieskie, albo znać oryginały książek, o które tu chodzi. A jednak o rozstrzygnięciu powyższej kwestyi ani myśleć nie można było, zanim nie odnaleziono i nie zbadano tak odnośnych listów papieskich, jak i publikacyi przez nie potępionych. Na podstawie pierwszych trzeba było skonstatować, czy dane publikacye zostały potępione imiennie i pod klątwą Papieżowi zastrzeżoną; a mając pod ręką odnośne publikacye zakazane, można było dopiero stwierdzić, czy każda z nich jest rzeczywiście książką w znaczeniu art. 47.

W powyższem dziełku O. Hilgers podaje rezultat swoich poszukiwań i badań w podwójnym kierunku. W archiwach Watykanu i Sekretaryatu Brewiów odnalazł odnośne listy papieskie, które dotychczas jeszcze nie były znane (autor je ogłasza str. 73—93), a w rozmaitych bibliotekach europejskich udało mu się odszukać oryginały wszystkich książek i pism, które od r. 1600 zostały zakazane przez listy papieskie i jako takie znajdują się w nowym Indeksie z r. 1900, oznaczone krzyżykiem (†). Na podstawie materyału przez Hilgersa nagromadzonego powiedzieć można, że dzisiaj tylko 37 lub 36 książek (bo Instrumentum appellationis w 4-ce str. 74 nie można uważać za »książkę«, jak to czyni autor str. 102), odpowiada warunkom drugiej części art. 47, a zatem pociąga za sobą karę ekskomuniki Papieżowi specyalnie zastrzeżonej. A są to książki dzisiaj po większej części nadzwyczaj rzadkie i nawet specyalistom trudno dostępne. Wobec tego cała ta druga część art. 47 naszem zdaniem dużo straciła na doniosłości, jaką może miała jeszcze w XVIII. w. i przy rewizyi ustawy książkowej mogłaby być zupełnie zniesioną. W każdym razie należy się spodziewać, że przy nowej redakcyi Indeksu rezultaty O. Hilgersa będą uwzględnione.

Komu zależy na dokładnem oryentowaniu się w kościelnej ustawie książkowej, temu gorąco polecamy gruntowną pracę znakomitego znawcy kościelnej instytucyi indeksowej. *Ro.*

Die Verlobungs- und Eheschliessungsform nach dem Dekrete Ne temere (S. C. C. d. 2. Aug. 1907). Nebst einem Anhang über die neue Eheeingehungsform in Deutschland, von Dr. theol. et iur. can. Martin Leitner. 3. Aufl. Regensburg 1908. Manz. 8° str. 80. M. 1.

W przeciągu dwóch zaledwie miesięcy już trzecie wydanie niniejszej broszurki okazało się potrzebnem: zaiste najlepszy dowód wysokiej jej wartości. W niej też z precyzyą sobie właściwą, jasno i wyczerpująco zestawia autor i objaśnia postanowienia powyższego dekretu, które po części są autentyczną interpretacyą odnośnej ustawy trydenckiej, po części zaś ją znacznie modyfikują. Zwłaszcza dla ks. proboszczów tak w urzędzie jak i na ambonie znakomita praca ks. Leitnera miłym będzie darem i zasługuje ona w ogóle na największe rozpowszechnienie. *Ro.*

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Instytuowany na probostwo w Rokietnicy ks. Marcin Murdza, ekspozyt w Pohorcach.

Zamianowani: ks. Michał Szajer, wikary w Grodzisku, ekspozytem w Podbużu; ks. Franciszek Fudalia, administrator w Rokietnicy, ekspozytem w Pohorcach.

Przeniesiony ks. Czesław Pieniążek, wikary w Dobrzechowie, do Grodziska.

Zmarli: ks. Bronisław Stasicki, kanonik honorowy Kapituły przemyskiej, dziekan i proboszcz w Sanoku w 73 roku życia a 50 r. kapłaństwa; ks. Jakób Błaszczak, prob. w Hyżnem, w 44 r. życia a 18 r. kapłaństwa. R. i. p.

Zmarł w Jaśle ks. Franciszek Nieświatowski, jubilat, em. katecheta gimnaz. w 78 roku życia a 52 r. kapłaństwa R. i. p.

NA MIESIĄC MAJ!

NA MAJ! NA MAJ!

Ks. Prałata Tomasza Dąbrowskiego

wyszło z druku

„64 nauk majowych"

Zamówienia przyjmuje drukarnia katolicka J. Chęcinskiego, Lwów (pl. Bernardyński 3) po K 6 za egz. broszur., K. 7 za egz. opraw. wraz z przesyłką pocztową.

NA MIESIĄC MAJ!

Zbiór pieśni kościelnych do użytku młodzieży szkolnej. Wydanie II. Zebrał Adam Ryłko, kier. szk. w Choczni (p. tamże). Cena 12 hal. str. 72. Do nabycia u **autora za pobraniem**. Przy zamówieniu 100 egz. 10% rab. Osobno można nabyć nuty po 35 hal. zeszyt.

Organisty poszukuje się do katedry ormiańskiej. Zgłoszenia przyjmuje probostwo ormiańskie *we Lwowie*.

Do nabycia we wszystkich księgarniach X. Dr. Alexander Pechnik:

„**Zarys apologetyki**" (skład główny w księg. Gubrynowicza we Lwowie). Cena 2 K.

„**Zarys psychologii**" (wydany przez Tow. pedag. we Lwowie). 2 K.

„**Logika elementarna**" (księg. Z. Jelenia w Tarnowie) 2 K.

„**Pierwsza pielgrzymka uczniów szkół śred. z Galicyi i Bukowiny do Rzymu**" (księgarnia Gubrynowicza) 60 hal.

ORGANISTA kawaler, wolny od wojska, w swoim zawodzie zdolny w całem tego słowa znaczeniu, z dobrym głosem, przytem moralny i trzeźwy, szuka posady w mieście lub z lepszych na wsi. Zgłoszenia w redakcyi.

Organista samotny

lat 52, ze świadectwem konserwatoryum, kompozytor, organizator chórów, znający rytuał kościelny, może uczyć alumnów w seminaryum i uczni w szkołach, szuka posady przy katedrach lub w większych parafiach. Znający urzędowanie, pięknie piszący, mający poważne referencye, może prowadzić kancelarye.

Wiadomość u p. Piątkowskiego (skład materyałów szkolnych) ul. Pańska l. 2. we Lwowie.

Potrzebny jest organista

do kościoła parafialnego na wsi. Wymaga się, aby był młody, nie żonaty, znał jakie rzemiosło, lub ogrodnictwo i pszczelnictwo. Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafialny w Międzybrodziu o. p. Porąbka przy Kętach.

SPORA sławne w całym świecie klatowskie

wspaniałe i olbrzymie gwoździki

premiowane najwyższemi nagrodami w Pradze, Wiedniu, Lugdunie, Antwerpii, Amsterdamie, Hamburgu, Frankfurcie nad M. i t. d. Wybór 5 szt. K. 20.

Wystaw. i reklam. sorty na okaz 10 szt. K. 20.

gwoździki
olbrzymie 10 szt. K. 10.
wspaniałe 10 szt. K. 10.
ogrodowe 10 szt. K. 2·50

Cennik gratis i franco

Fr. SPORA, eksport gwoździków, **Klattau, Czechy.**

Magazyn przyborów kościelnych

pod firmą

Wincenty Kuczabiński

przeniesiony obecnie

na ulicę Kopernika l. 9

poleca towary dla kościołów i kaplic w najlepszych gatunkach po cenach niskich. Bieliznę i szaty kościelne wykonuje we własnej pracowni z materyałów gustownych a trwałych. Oprawia mszały i brewiarze. Przyjmuje obrazy do malowania do ołtarzy, feretronów i chorągwi.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY** Najmniejsza wysyłka [illegible] lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5 — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **koron 3·60.** — opakowanie darmo.

Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, **kontuzyi** itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY. Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach. We Lwowie u: Dr. Jana Piepes-Poratyńskiego, Szym. Haya i Z. Ruckera.

Komitet kościelny w Szczawnicy posiada oryginalny, romański **plan kościoła** 37 m. długiego a 11 m. szerokiego **tanio do sprzedania.**

Michał Tarczałowicz

malarz kościelny i dekoracyjny w Bochni

ul. Kazimierza Wielkiego.

Podejmuję się malowania kościołów i kaplic w różnych stylach, farbami olejnemi, kazeinowemi i klejowemi, również podejmuję się pozłacania ołtarzy, ambon i t. d.

Plany malowania kościołów dostarczam na żądanie bezpłatnie, a w razie potrzeby mogę się wykazać licznemi świadectwami z wykonanych robót.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wmu Duchowieństwu, Wnym P. T. Architektom i P. T. Publiczności.

Michał Tarczałowicz.





Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Jedyna kraj. fabryka świec i blichowania wosku zał. w r. 1789 pod firmą

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.	*Długość*	*Objętość*	*Białe*	*Malowane*
2 „	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22·—
2½ „	150 „	16 „	„ 19·20	„ 26·20
3 „	160 „	17 „	„ 22·—	„ 30·50
4 „	170 „	19 „	„ 28·—	„ 37·—
5 „	180 „	21 „	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Wielmożny Panie!

Figurę Pana Jezusa Zmartwychwstałego otrzymałem. Tylko pogratulować i polecić każdemu tak rzetelny i sumienny zakład. Niech Bóg błogosławi!

Łączę wyrazy

Wojnicz 7/IV 1908. ***Ks. Mazur*** *w. r.*

Posyłając należytość za figurę procesyjną Matki Boskiej wedle rachunku z dnia 7. kwietnia 1908 oświadczam, że jestem nadzwyczaj zadowolony z artystycznego wykonania tejże figury.

Gródek jagielloński, 11. kwietnia 1908.

Z należnym szacunkiem

Ks. Leonard Moczarowski, dziekan w. r.

Ks. Andrzej Kielar proboszcz w Moszczenicy, przesyła za feretron Najsłodszego Serca Jezusowego i dziękuje bardzo za ładne wykonanie.

Moszczenica 10. kwietnia 1908.

Ks. Andrzej Kielar w. r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — **Nowość: mozaika** prawdziwie wenecka. — **Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe.** — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

OGŁOSZENIE.

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Petra Krawecza w Hanuszowcach p. loco. Szepes megya. Węgry. Stołowe wino od 50 h, 60 h, 70 h, 80 h. i 1 kor. liter. Tokaj samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. liter. Tokaj słodki „Assu“ od 5 k., 6 k. i 7 k. liter.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.